



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

BIELYJ ORIOŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. S. R.

ROK II Nr 20 (24)

NIEDZIELA, 31 MAJA 1942 R.

CENA 50 KOP.

PO DWUMIESIĘCZNEJ NIEOBECNOŚCI

GENERAL ANDERS ZNOWU WSRÓD NAS

Po dwóch miesiącach nieobecności wrócić do nas z Londynu generał Anders, dowódca Polskich Sił Zbrojnych w Z. S. R. R. i w Iranie, oraz Inspektor Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie, odznaczony przez Naczelnego Wodza złotym krzyżem „Virtuti Militari”.

Podróż dziś nie są bezpieczne. Wiadomości o tej podróży dochodziły do nas skąpe. Z tym większą radością witaliśmy Go znowu wszyscy wśród nas.

Z okazji powrotu Generała odprawiono 29-go maja uroczyste nabożeństwo dziękczynne, w którym wzięli udział: generał Anders, Szef Sztabu — generał Szyszko Bohusz, oficer łącznikowy Armii Brytyjskiej — pułkownik Hulls, przedstawiciele Armii Czerwonej, oraz oficerowie, podoficerowie i pracownicy Sztabu. Oddziały wojska z orkiestrą ustawiły się na trzech stronach wielkiego czworoboku, którego czwarty bok stanowił ołtarz.

Po nabożeństwie gen. Szyszko Bohusz w imieniu wojska przywitał Dowódcę i wyraził radość z powodu jego szczęśliwego powrotu. Zarazem gen. Szyszko Bohusz złożył gen. Andersowi serdeczne życzenia z okazji odznaczenia Go złotym krzyżem „Virtuti Militari” za zasługi, położone w kampanii wrześniowej w Polsce. Okrzykiem: „Niech żyje generał Anders”, entuzjastycznie powtórzonym przez wojsko, zakończył swe przemówienie Szef Sztabu.

Generał Anders odpowiadając na powitanie gen. Szyszko Bohusza, wygłosił następujące przemówienie:

„Żołnierze! Mężczyźni i kobiety! Dzień dzisiejszy jest w mojej pracy dniem doniosłym. Przechodząc przed waszymi szeregami, patrząc w wasze oczy, odczułem, że łączą nas wzajemne zrozumienie i zaufanie, rzeczy niezbędne do tego, abyśmy do szczęśliwego końca doprowadzić mogli nasze wielkie zadanie, byśmy dla wypełnienia tego zadania znaleźli niezbędną siłę.

Mogę stwierdzić, że my tę siłę posiadamy. Tę siłę, wypływającą z naszej wartości, czułem w ciągu całej mej podróży. Ona dawała mi możność mówienia i działania w imieniu nie tylko waszym, ale i setek tysięcy znajdujących się tutaj rodaków.

Przeżywamy czasy o wyjątkowym znaczeniu w dziejach ludzkości. Tylko ludzie bardzo mali nie rozumieją tego i nawracają do dawnych, przetrzebionych rzeczy.

Zawierucha, jakiej równej dotychczas nie było w historii, musi dać światu na wiele lat spokój i sprawiedliwość.

W tę walkę, jaka się toczy o nowy porządek świata, o jego prawa do wolnego istnienia, Polska włożyła wkład bezcenny.

Gdyby nie stanowczy sprzeciw naszego narodu, gdyby nie krótka, ale bohaterka obrona Polski, Niemcy byłiby może dziś panami świata.

Rok potem, dzięki podobnie bohaterkiemu stanowisku Anglii, jeszcze do wojny niedostatecznie przygoto-

wałamał się, ale wzmocnił swą siłę i odporność.

Rozmawiałem ostatnio z ludźmi, którzy z Polski niedawno przybyli. Wszyscy oni mówili, że kraj na nas czeka, że w nas wierzy, że przy nas jest jego serce, że chce w nas wi-

działem w Gibraltarze nasz okręt podwodny „Sokół”, po powrocie z długiej wyprawy; był zniszczony, podziurawiony, bez armat, ale zatopił krążownik i szereg transportowców nieprzyjacielskich.

Byłem u naszych żołnierzy w Szkocji, odwiedziłem też tych, którzy brali udział w obronie Tobruku, zdobywając sobie uznanie i szacunek nawet u wroga.

Wszędzie znajdowałem tę samą wiarę, te same oczy i te same serca. Bo wszędzie, gdzie jesteśmy, stanowimy jedność: jedno ciało, jedną duszę, którą ożywia jedna wiara w Boga i w Polskę.

Dziś Niemcy podjęli ostatni wielki wysiłek wojenny. Zaangażowali 3 / 4 swych sił na froncie rosyjskim, chcąc za wszelką cenę złamać opór Czerwonej Armii. W tej chwili nasze życzenia są z naszymi kolegami z walczącej Armii Rosyjskiej.

Shczęście wojenne jest zmienne, być może, że da jeszcze pewne szanse Niemcom, ale ostatecznego zwycięstwa już osiągnąć nie mogą.

Sprzymierzeńcy stają się coraz potężniejsi i Niemcy czeka w przyszłości taki los, jaki spotkał ich miasta Rostock i Lubeke. Fotografie tych miast widziałem. Nie ma tam prawie nieuszkodzonych domów.

Żołnierze! Przynoszę wam pozdrowienia od Prezydenta Rzeczypospolitej i od Naczelnego Wodza, od Waszych towarzyszy broni i rodaków, z którymi spotkałem się w czasie mojej podróży. Wszyscy oni wierzą, że spełnią pokładane w nas nadzieje.

Dziękując za życzenia, które w imieniu was wszystkich, złożył mi gen. Szyszko-Bohusz z okazji odznaczenia mnie złotym krzyżem orderu „Virtuti Militari”, chcę zaznaczyć, że krzyż ten przyjąłem tylko jako hołd, złożony tym, którzy, walcząc ze mną, polegli i tym co do Polski już nie powrócą.

Sprawa nasza jest jasna i pewna. Rok bieżący będzie wprawdzie dla nas bardzo ciężki, ale jeśli spełnimy nasz obowiązek, to w następnym roku zarysują się już przed nami konkretne formy zwycięstwa.

Wytrwajmy, a z pewnością do Polski i do wolności dojdziemy, poprzez szeregi wroga, nie wszyscy, ale dojdziemy!

Towarzysze broni! Kiedy myślę o Polsce — myślę o naszych najbliższych. Mam przed oczami moją żonę, moje dzieci i wasze rodziny. Zaś oni, tam w kraju, myśląc o Polsce wolnej, myślą o nas. W tym wzajemnym, nieprzerwanym, kontakcie duchowym jest nasza siła, która nas doprowadzi do Polski.

A teraz zjednoczmy się w jednym okrzyku, okrzyku, który wyraża uczucia najdroższe każdemu żołnierzowi i Polakowi: „Niech żyje Polska!”



Generał Władysław Anders Dowódca Polskich Sił Zbrojnych w Z. S. R. R. i w Iranie.

wanej, zatrzymany został zwycięski pochód Hitlera. Wygrano bitwy o Anglię i o Atlantyk.

Polska uległa, bo było jasne dla każdego, że ulec musi, ale była pierwszym krajem, który powiedział, że woli nie żyć, niż żyć w niewoli i bez honoru.

Walka nasza trwa. Nie ma w Polsce człowieka, któryby chciał strworzyć rząd z Niemcami i choć stracimy wielkie, naród nie tylko nie

dzień nie cierpiętników, ale wojsko walczące o Polskę i które Polsce wolność przyniesie.

Chcę Wam powiedzieć, że żołnierz nasz, walcząc za granicami kraju, nigdzie nie zawiódł. Widziałem naszych lotników, którzy naprawdę zasługują na szacowną nazwę „Orłów, nie znających strachu”. Widziałem naszych marynarzy, którzy od 1-go września 1939 r., bez przerwy, walczą o nasze prawo do morza. Wi-

Widziałem gotowe do walki spojrzenia żołnierskie

GENERAL ANDERS O SWEJ PODRÓŻY

Zaraz po przyjeździe Generała prosiłem go o wywiad dla „Orla Białego”. Generał jednak zapowiedział, że przed tym musi się wyspać, że pierwszy raz od wielu tygodni spał dłużej w samolocie Teheran - Tasz-
kent.

Na drugi dzień było nabożeństwo, defilada, przywitania, dziesiątki różnych spraw, i dopiero 30-go maja z rana, zostałem przyjęty w mieszkanku Generała.

„Nie lubię robić wywiadów, zaznacza Generał, będą najprościej opowiadał moje wrażenia z podróży”. I bez długiego przygotowania mówić mi zaczyna o tym, co go najwięcej obchodzi i co również najwięcej zainteresować może czytelników „Orla Białego”.

„Celem mojej podróży był jak wiadomo Londyn. Miałem tam możliwość wielokrotnego obezwania z naszym Wódzem Naczelnym. Cieszę się niezmiernie, że będąc dłuższy czas w Londynie i będąc często przywrotnym gościem Naczelnego Wodza, mogłem przedstawić mu nie tylko wszystkie nasze bolączki i troski, ale i omówić szereg spraw, związanych z naszą organizacją i przyszłością; otrzymałem w tych sprawach odpowiednie wytyczne od Wodza Naczelnego. Byłem również przyjęty przez Pana Prezydenta R. P. Prezydent i Wódz Naczelnym prosili mnie bym przywrotnym w ich imieniu nie tylko pozdrowienia ale i wyrazy miłości, wyrazy hołdu dla wszystkich rodaków, dla tych którzy tak wiele wycierpieli i wyszli z opresji wzmożeni na ducha”.

„Wszędzie, gdzie tylko mogłem, stykałem się z żołnierzami polskimi. I wszędzie miałem to samo wrażenie świętego morale i bojowości. Widziałem te same, gotowe do walki, spojrzenia oczu żołnierskich i wszędzie również słyszałem wyrazy uznania i szacunku dla naszego wojska. W okolicach Kairu odwiedziłem pułk nijra Bobińskiego, który brał udział w walce o Tobruk. W głębi Afryki rozmawiałem z naszymi oficerami, którzy szkolą wielką armię kolonialną Anglików. Angielski przełożony tych kilkudziesięciu oficerów, stwierdził, że nasi koledzy wywiązują się i z tej pracy świetnie. Nie tylko, że szybko uczą się angielskiego, ale z równą prawie szybkością przyswajają sobie język tubylców, co ułatwia im bardzo podejście do żołnierza — murzyna. Praca ich jest z wielką korzyścią dla wspólnej sprawy Sprzymierzonych, a to ze względu na bliskość kolonii francuskich, kontrolowanych przez Vichy, gdzie Niemcy odgrywają tak dużą rolę.

Z marynarzami polskimi spotkałem się w Gibraltarze. Stał tam nasz okręt podwodny „Sokół”, podziurawiony jak sito. Patrząc na niego uwierzyć było trudno, że mógł w takim stanie dopłynąć do Gibraltaru, po ciężkiej walce i zatopieniu, w jednej z zatok Morza Śródziemnego, krążownika i kilku statków handlowych. Dowódcą tego okrętu jest syn gen. Karnickiego.

Marynarze opowiadali mi z dumą, że „Sokół”, tak pokiereszowany, jakim go widziałem, już za parę tygodni będzie całkowicie wyremontowany i znów gotowy do walki.

Byłem również u naszych lotników. odwiedziłem między innymi dywizjon 303 i 316. Świątę oni właśnie wówczas zestrzelili pięćsetnego samolotu

niemieckiego, rozmawiałem z wielu lotnikami. Spędziłem kilka godzin u ich koszarach i kasynie. Jeżeli chodzi o inne dywizjony — twierdzono mi, że wiele z nich jest również świetnych jak 303.

Uformowały się jednak później, mają wskutek tego mniej samolotów niemieckich na rozkładzie. Bo już dzisiaj, kiedy walka toczy się nie nad Londynem, ale setki, a nawet tysiące kilometrów od wysp Brytyjskich, trudno jest dogonić rekord sławnego dywizjonu. O uznaniu, jakim darzą naszych lotników w Anglii, świadczy chociażby to, że wielokrotnie lotnicy polscy są naznaczani dowódcami Skrzydeł, to znaczy jednostek, w których dowódcą dowodzi jednocześnie dywizjonami polskimi i brytyjskimi.

Byłem kilka dni w Szkocji. Spotkałem dziesiątki serdecznych kolegów. Rozmawiałem z wielu oficerami i żołnierzami. Miałem również sposobność zetknięcia się z bardzo wielu Polakami, którzy uciekli z Polski okupowanej przez Niemców.

W samym Gibraltarze, a zatrzymałem się tam w drodze powrotnej, widziałem 29-ciu naszych kolegów, którzy wyrwali się z obozów niemieckich: jeden mjr. dypl., wyostał się z obozu pod Królewcem, drugi spod Strassburga, inny spod Berlina. Wszyscy mówią to samo. Morale niemieckie jest bardzo wstrząśnięte. Panuje tam wielkie przygnębienie. Podziały na psychiczną niemiecką przede wszystkim: ciężka zima na froncie wschodnim, straty zadane w miesiącach zimowych przez Armię Czerwoną oraz bombardowanie angielsko - polskie z powietrza. Na fotografiach Rostocka czy Lubeki, które oglądałem w Londynie, miasta te wyglądają jak spalony Garwolin. Prawda, że ostatnie bomby, rzucone przez Anglików ważyły trzy tysiące kg. Przygnębienia Niemców również świadomość wrastających z miesiąca na miesiąc sił Sprzymierzonych w zupełnej dysproporcji do sił niemieckich. Niemcy mają dzisiaj 6400 samolotów pierwszej linii i prawdopodobnie tyleż drugiej linii, Amerykanie zaś mają wyprodukować już w tym roku 60.000 samolotów, a na przyszły, 132.000. Nie jest to zresztą dziwne, skoro już przed wojną Stany Zjednoczone produkowały 5.000.000 samochodów.

Poza tym wszystkie wiadomości z kraju stwierdzają demoralizację i przekupstwo armii niemieckiej. Pierwszym paskarzem od wszystkiego jest niemiecki oficer, który sprzedaje nie tylko produkty, nie tylko świadectwa aryjskiego pochodzenia, ale nawet broń”.

Czy rozmawiał Pan Generał z Churchilllem, i wyższymi wojskowymi angielskimi?

—Miałem zaszczyt rozmawiać z Churchilllem. Ten wielki mąż stanu robi wrażenie wytrawnego polityka i mądrego człowieka. Decyduje stale, z olbrzymią siłą i czujnością, o wszystkim co się tyczy wojny i polityki angielskiej. Ostatnia jego mowa, pełna energii i optymizmu wzmożła jeszcze bardziej jego popularność i autorytet.

Z wyższymi wojskowymi angielskimi mówiłem bardzo wiele. Chciałbym tu wspomnieć przede wszystkim o dwóch, z którymi miałem najciekawsze, a w naszej sprawie najbardziej ważne rozmowy, i którzy zrobili przy tym na mnie wrażenie do-

wódców najwyższej miary, są to gen. Brook—Szeł Sztabu Armii Angielskiej i gen. Auchinleck Dowódca Środkowego Wschodu — ludzie o wielkiej energii, inteligencji i znajomości swego fachu. U obu spotkałem całkowite zrozumienie i zainteresowanie dla spraw naszych. Szczególnie gen. Auchinleck interesował się wszystkimi potrzebami naszej armii.

—Jakی przebieg miała podróż Panie Generale?

„Moja podróż, w jedną i drugą stronę, była wprawdzie niezmiernie ciekawa ale bez poważnych przygód. Wyliceliśmy z Teheranu 3-go kwietnia. Pogoda była fatalna. Podnieśliśmy się na 5000 metrów spowodu bardzo wysokich gór, ponad którymi musieliśmy lecieć. Jeden z motorów zaczął nam zamarać, tak że byliśmy zmuszeni zawrócić spowotem do Teheranu. Gdy się tak leci na wysokości ponad 5000 metrów większość ludzi odczuwa już dość wyraźny brak tlenu. Przy opadaniu i wznoszeniu się samolotu jest się co chwila w dotkliwym zimnie, lub w niezmiernym upale. Zresztą znośłem to o wiele lepiej niż moi współtowarzysze, którzy już wielokrotnie tę podróż odbywali, a braku tlenu wogóle nie odczuwalem.

Na drugi dzień wyruszyliśmy przy wspaniałej pogodzie. Niezapomniane widoki śnieżnych gór, ponad którymi lecieliśmy, potem zaś uderzające różnice w pejzażu, kiedy przelatywaliśmy pustynie Iraku i wspaniałe uprawne gaje pomarańczowe i cytrynowe Palestyny. Do Kairu pilotowali nas świetni lotnicy sowiecy. W Egipcie miałem szereg konferencji z gen. Auchinleckiem, dowódcą trzech armii Środkowego Wschodu. Tutaj również spotkałem się z gen. Zajacem. Nie będę podawał trasy ponad kontynentem afrykańskim. Powiem tylko, że większą część podróży przebyliśmy z min. Crispem i jego córką,

którzy wracali z Indyi. Miałem możliwość omówienia z nim bardzo wielu interesujących nas wspólnie spraw. Poza jednym wypadkiem gwałtownej burzy i zupełnego braku widzialności, który zmusił nas do zawrócenia z drogi, lecieliśmy przez Afrykę całkiem pomyślnie. Najdłuższą trasę afrykańskiej podróży zrobiliśmy wodnopławcem typu Clipper, który może 90 osób na swoim pokładzie. Jest tam nawet mały salon i bardzo wygodne fotele, z których w nocy robi się łóżka. Podaje się śniadania, obiady i koktaile. Podróżowaliśmy nawet o wiele wygodniej niż w sypialnym wagonie.

W powrotnej drodze, jak już zaznaczyłem, zatrzymałem się w Gibraltarze. Widziałem tam imponujące fortyfikacje, kute i żłobione w skałe. Przelatywaliśmy nocą nad Maltą. Nawet godzinie nasz samolot się tam zatrzymał. Był to najmniebezpieczniejszy odcinek naszej podróży. Wskutek stalego bombardowania Malty, wyspa jest naturalnie całkowicie zaciemniona i samo już lądowanie nie jest bezpieczne. Mieliliśmy jednak szczęście. Nie spotkaliśmy ani jednego samolotu nieprzyjacielskiego.

Ostatnie wrażenia z podróży nagrodziły mi wiele trudnych chwil w życiu. Odwiedziłem obozy nasze pod Teheranem. Kobiety i dzieci polskie tam zebrane zgotały mi przyjęcie bardzo serdeczne.

Widziałem przy tym, że większość z nich, po przebytych trudach podróży, dzięki bardzo dobremu odżywianiu, doszła do bardzo dobrego wyglądu fizycznego. Największą radość sprawił mi wygląd dzieci — wesoly i zdrowy.”

„Cieszę się, że jestem znowu wśród was, zakończył swe opowiadanie Generał, i że podróż moja przyniosła pewne konkretne wyniki dla naszej wspólnej sprawy”.

Josef Czapski

Przyjaciel Polski pułkownik Hulls o naszych marynarzach i lotnikach

Z generałem Andersem przyjechał do M. P. Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych Szkot L. R. Hulls, podpułkownik pułku Gordon Highlanders, brytyjski oficer łącznikowy przy Armii Polskiej w Z. S. R. R., odany przyjaciel Polski. Ppłk. Hulls walczył w pułku Gordon Highlanders jeszcze w czasie ubiegłej wielkiej wojny. Podczas obecnej wojny bił się we Francji i tam w okresie katastrofy dostał się do niewoli niemieckiej. Po kilku tygodniach udało mu się uciec z niewoli. Przekradł się przez Francję do okolic Cherbourga. Udało mu się to dzięki pomocy francuskiej ludności cywilnej, która, niejednokrotnie z narażeniem życia, ułatwiała mu ucieczkę. Stąd razem ze swym towarzyszem, kapitanem marynarki angielskiej, przedostał się na małym żaglowcu na wyspę Wright. Wrócił stamtąd do swego pułku do Szkocji, a zaraz po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej został wysłany, przy boku szefa brytyjskiej misji wojskowej gen. Mac Farlana, do Rosji Sowieckiej. Tu wyznaczono go na oficera łącznikowego przy Armii Polskiej.

— „Znam Polskę od bardzo daw-

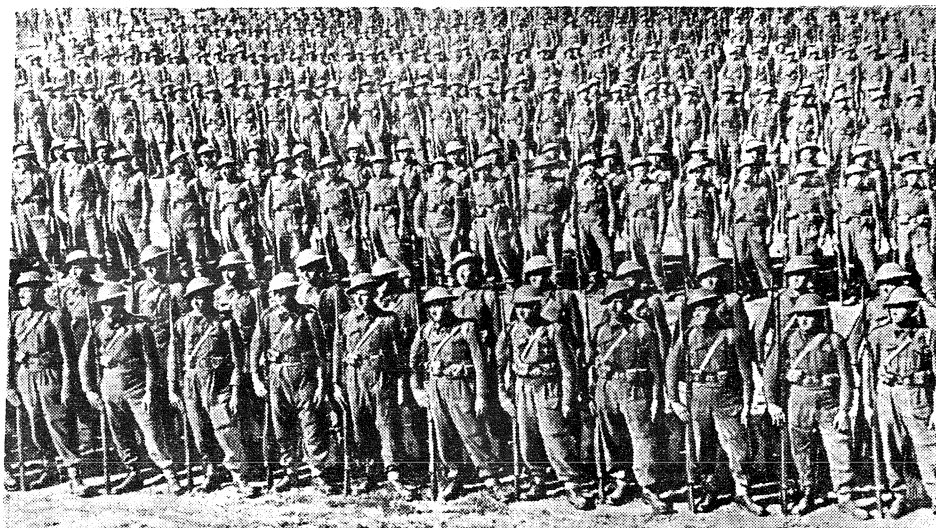
na — mówi mi pułkownik Hulls — nam w Polsce krewnych żony i przez dwanaście lat jeździłem do Polski na wakacje. Może mi pan wierzyć, że zawsze z niecierpliwością tych wakacji oczekiwałem. Od początku wojny marzyłem o jakiejś współpracy wojennej z Polakami i dziś jest dla mnie nie tylko wielką radością, ale prawdziwym zaszczytem, że jestem oficerem łącznikowym przy Generale Andersem.

Całą podróż do Londynu odbyłem z nim razem i z nim również widziałem waszych żołnierzy, marynarzy i lotników.

My Anglicy nie lubimy mówić frazesów, jeśli jest coś złe — mówimy, że jest złe, jeśli jest dobre — mówimy, że jest dobre. Mamy swoje zalety i braki. Nasza marynarka była zawsze silniejsza od naszej armii lądowej. Marynarka nasza jest rzeczywiście silna i ma poczucie swojej wartości, o toż od marynarzy naszych słyszałem o polskich marynarzach słowa najwyższego uznania.

W Gibraltarze mówiono mi o angielnym „Sokoła”; dowódca angielski (c. d. na str. 6)

Z ŻYCIA NASZYCH ODDZIAŁÓW



Rosną nasze szeregi...

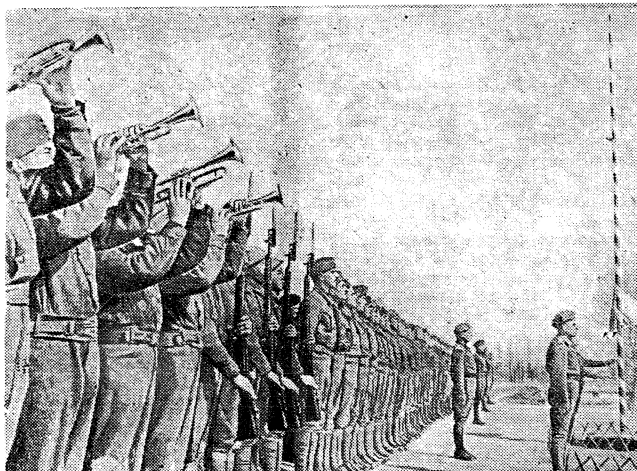
ZAWSZE I WSZĘDZIE JESTEŚMY U SIEBIE

(Korespondencja własna
„Orla Białego” z Z-tej dywizji)

Właśnie chowa się słońce za łagodnie, faliste grzbiety gór. Na niebie, pięknie zarumienionym, tu i ówdzie zawisły nieruchomo strzępy chmur. Zielony wawóz wybiega skądś z gór i w skrętach łagodnych, to znowu gwałtownych, wypada na równinę, odsłaniając widok na dość rozległe gliniane miasteczko. Zdaleka widać szare, ziemiste sześcianiki. To domy mieszkalne. Nad nimi wznoszą się wysmukłe strzeliste topole białodrzewy, akacje i inne drzewa parkowe. Gęsty, żółty tuman, wzniesiony kilkoma par kopyt, przechodzących wielbłądów, klebi się ponad ulicą. Słychać gardłowe pokrzykiwanie i cmokanie, rytmicznie kołyszących się na garbach wielbłądów tuziemców. Paradują ulicami barwne korowody. Dominuje kolor biały i jaskrawo czerwony, jakby silnie słońcem nagrany, choć nie brak ohok tego wawózki i kożuchów. Często sunie majestajczna postać w „parandży” z dużym, czarnym „czarczafem”. Uroczę odaliski, na głowach, zdobnych dziesiątkami cienkich, krucznych warkoczyków, dzwigają wypełnione kosze, naczynia. Nagle drga silnie całodziennym, upalnym słońcem, rozgrzane powietrze, niosąc z górskiego wawoza melodyjne tony zawadziackiego mazura. Niby weselnym orszakom suną jasnowłose chłopaki, wiodące ze sobą błękitnookie dziewczęta. Dziarskie przystupy i hołubce wzbijają pył wyschniętej glinki. Zielone zbroza wawoza obsiedli widowce z dalekiej Europy i ogromnej Azji. Milnie mazur. Idą piosenki, tańce góralskie, zbójnickie, kujawiaki, oberki. Leci w przestrzeń melodia polska, króluje polskie słowo.

„Czy to Polska aż tutaj rozszerzyła swoje granice? Tak. Gdziekolwiek na świecie Polak się znajdzie, tam idą za nim jego tańce, piosenki, zwyczaj, obyczaje, idzie polskie słowo. Coż nas obchodzi te góry zielone, to niebo bezchmurne, miasteczko gliniane ze swoją pełną czarą i uroku egzotyką? Tęsknimy. Tęsknimy do

W OBOZIE ODDZIAŁU PRZYBOCZNEGO DOWÓDCY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W Z. S. R. R.



Ranny apel. Ślizgiem wznosi się sztandar na maszt...

siebie; po swojemu. Tęsknotę naszą wyrażamy naszym tańcem, naszą piosenką, naszymi zwyczajami, naszą skalą odczucia od leżki i sentymentu do pogodnego śmiechu, żołnierskiej beztroski. Nie umiemy nic robić na ponuro, choć znamionuje nas skłonność do patosu i lekkiej dramatyzacji. Takie refleksje pobudziło „Ognisko”, urządzone przez jeden z oddziałów. Takie same refleksje przyszły w dniu naszego święta narodowego. Jak ongiś: „król z narodem, naród z królem”, tak dziś: społeczeństwo z wojskiem, wojsko ze społeczeństwem! Przed połowymi kapticami, wypełniły się szeregami żołnierskimi rozległe btonia. Przywędrowały, Bóg wie skąd, z pakami zieleni, kwieciami i biało-czerwonymi chorągiewkami jasno-głowe dzieciaki, by rzucić pod stopy maszerującemu żołnierzowi kwiaty. Jak w Polsce. Niewinnym furkotem papierowych chorągiewek przypomnieć mu o drogim sercu Polaka święcie, przypomnieć najdroższą w świecie Matkę-Ojczyznę.

Alfred Kolator

Konkurs ściennych gazetek

(Korespondencja własna
„Orla Białego” z N-tej dywizji)

W poszukiwaniu coraz lepszych i skuteczniejszych, pod względem pedagogicznym, środków i metod obywatelskiego wychowania żołnierza, zorganizował Referat Kulturalno-Oświatowy N-tej Dyw. miesięczny konkurs nagród dla wszystkich gazetek ściennych oddziałów dywizji. Gazetka dywizyjna była z konkursu wyłączona.

Nagrody dla oddziałów przyznawane są przede wszystkim za poważną, wartościową pod względem ideowym i wychowawczym, treść artykułów i wiadomości, umieszczanych w oddziałowych gazetkach. Dalszym kryterium oceny ich wartości jest estetyczna i artystyczna forma gazetki, które niestety i to w przeważającej części pod tym względem zasługują na chlubne wyróżnienie.

Pierwszy konkurs został obelany bardzo licznie, wszystkie prawie oddziały przysłały do oceny swoje gazetki ściennie.

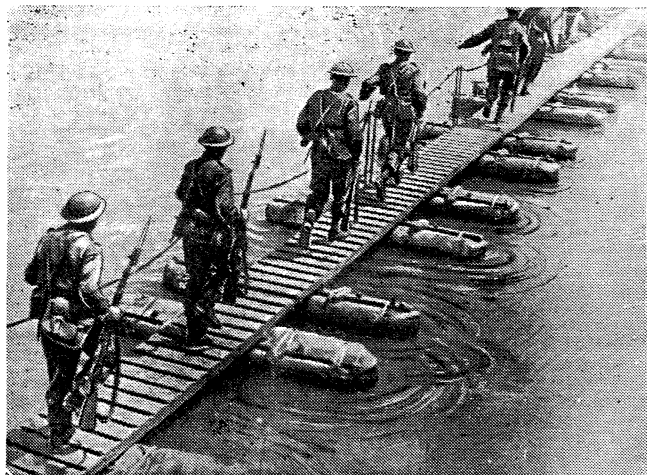
Estetyczny i artystyczny ich wygląd, ilustracyjne rysunki przygodnych artystów pułkowych i baonowych, benedyktyńska iście cierpliwość i pracowitość w wykończeniu szczegółów formy, pomysłowość w zakresie ornamentyki — świadczyły dobrze o poczuciu estetycznym naszych żołnierzy.

Rozumna, patriotyczna w części programowej i przewodniej treść gazetki, a w dziale humoru prawdziwie dowcipna, ciekła satyra świadczyła również o wysokim poziomie duchowego życia oddziałów.

Z tego względu komisja chciała z początku rozdzielić przyznane 3 nagrody między większą ilość zasługujących na wyróżnienie gazetek ściennych.

Ostatecznie I-szą nagrodę otrzymała gazetka ścienna pod hasłem „Kanonier u stóp Pamiru”, II-ą gazetka pod hasłem „Na straży Przesztorza”, a III-ą nagrodę uzyskała gazetka pod hasłem „Zwycięzimy”. Inne gazetki zostały wyróżnione za ich poziom ideowej treści i estetyczną formę.

Jan Krupa



Ćwiczenia Z-tej dywizji. Przeprowa przez rzekę.

OBRONA WARSZAWY

WARUNKI DOWODZENIA

Brak materiału saperskiego uniemożliwił stworzenie pozycji silnie wzmacnionych, co powodowało nadmierne rozproszenie sił i utrudniało dowodzenie, zwłaszcza, że wobec braku środków łączności i przy trudnościach operowania w terenie tak zakrytym, jakim jest miasto. Dowódcy wykazywali podświadomą tendencję do wszechobecności ich oddziałów, a więc do rozdzielania własnych sił.

Podział na drobne zespoły, jak obsady poszczególnych karabinów maszynowych lub pojedyncze drużyny niósł ze sobą i inne niedogodności. Dowodzenie, gotowość bojowa, sumienność w wykonywaniu obowiązków i t. d. opierały się na podoficerach, bardzo często młodych, prawie wyłącznie w rezerwach.

Nie włączyła to w niczym ich bojowemu nastawieniu, ale ze znajomością tego trudnego sposobu walki było nie co gorzej. Zawodziła także sumienność szczególnie wtedy, gdy zaśgiesz działania rozciągał się na wiele dni, w czasie których gotowość bojowa musiała być nieprzerwana. Pamiętać przy tym należy, że wszystko składało się na utrudnienie warunków bojowych dla strony polskiej. Bo czy naprawdę nie jest ciężką próbą psychiczną dla gotowości bojowej żołnierza, gdy jego stanowisko bojowe mieści się w mieszkaniu prywatnym, porządnie umeblovanym, posiadającym już nie tylko wszelkie wygody, ale mnóstwo dobytku często opuszczanego przez właścicieli, które nęci, interesuje, nawet jeśli nie ma intencji przywłaszczenia go. Nie mniej ciężkie położenie wytwarzało się wtedy, gdy obrońcy znajdowali się z cywilnymi właścicielami w jednym i tym samym mieszkaniu, gdzie w pokoju stoi karabin maszynowy, a w kuchni gospodyni przygotowuje jado, gdzie płaczą się dzieci, których częstokroć nie można usunąć. Właśnie uświadomienie sobie tej sytuacji uaoecznia dookładnie, że naprawdę warunki obrony nie były łatwe.

Na specjalną uwagę zasługują ugrupowanie w głąb wszystkich wojsk oraz urządzeń tyłowych. Za pierwszą główną pozycją obrony znajdowała się druga, dalej mieścił się baon odwodowy, odwódy dowódcy dywizji, artyleria na stanowiskach w parkach lub na skwerach. Tabory zgromadzone były na skwerach lub wewnątrz kamienic. Konsekwencje tych niezamierzonych zmasowań, które wynikały z warunków terenowych, były jasne. Straty w ludziach, koniach i materiale były bardzo ciężkie. Nieprzyjacielski ogień artyleryjski, mimo że w swej większości nie był obrotowy, przyniósł wielkie straty obrotom. Na schrony użytkowane w całym mieście piwnice. Bezpieczeństwo było w tych schronach problematyczne. Jak w tych warunkach wyglądała pozycja niemiecka? Umocnione pozycje niemieckie ciągnęły się w odległości mniej więcej jednego kilometra. Były zorganizowane włącznie do drutów koleczastych oraz sieci ogni wzajemnie się krzyżujących. Międzyzpoła obu pozycji wypełnione były w dzień i w nocy patrolami stron walczących. W nocy gęstość patroli nieprzyjacielskich, wysuniętych ku przodowi, była tak wielka, że tworzyła prawie zamkniętą sieć wzajemnie powiązanych ogni nocnych. Przyczyną tego stanu rzeczy należa-

ło upatrywać w stałych nocnych wypadach, stosowanych przez obrońców.

Niemcy nie odczuwali żadnego braku w swym uzbrojeniu. Dysponowali widocznie nieograniczonymi zapasami amunicji wszelkiego rodzaju. Uzewnętrzniało się to w natężeniu ognia.

Warunki dowodzenia podczas walk w miastach są zdecydowanie odmienne od tych, jakie występują w działaniach na otwartej przestrzeni. Specjalnie zaś inne były one w działaniach w Warszawie. Już dowódcą kompanii nie mógł widzieć całego odcinka ze swego m. p. Oczywiście jeszcze cięższe warunki miał dowódcą baonu i dowódcy jednostek wyższych. Odgłosy strzałów broni ręcznej i maszynowej, huk eksplozji pocisków artyleryjskich i bomb, słyszany zewsząd, tak samo nie dawał obrazu pola walki.

Łączność telefoniczna funkcjonowała źle. Powodem tego była wiedznie rwąca się i stale naprawiana sieć telegraficzna, brak było kabla grubego. Posługiwano się wyłącznie kablem cienkim, którego zresztą było mało, i który wskutek ognia artyleryjskiego, bomb, wstrząsów powietrznych, stale ulegał zniszczeniu. Próby częściowego uruchomienia miejsc stacji telefonicznych mimo ofiarnej pracy mechaników, dawały tylko chwilowo pozytywne wyniki.

Radiostacji było tak nie wiele, że służyły tylko artylerii. Pozostawali więc jedynie gońcy piesi i cykliści. Goniec okazał się niezastąpiony. Interwencja dowódcy w boju ograniczała się, wobec braku artylerii, do ogni rzadko stosowanych przez nią oraz do kierowania odwodami.

Urządzenia tyłowe (zaopatwienie) były improwizowane i niedostateczne. Oddziały posiadały tabory wyłącznie konne. Sprzęt samochodowy został wywakuowany. Środki motorowych nie było.

Oto próbki ostatnich wypowiedzi naczelnych satrapów niemieckich w Polsce: Krakauer Zeitung z 19 kwietnia donosi: Frank, wprowadzając nowego gubernatora Krakowa Wendlera oświadczył: „obszar Wisły nigdy nie był rządzony tak sprawiedliwie i tak obiektywnie, jak obecnie”.

Danziger Vorposten z 19 kwietnia donosi, że Forster w przemówieniu wygłoszonym z okazji urodzin Hitlera, zaznaczył: „nigdy jeszcze w historii Niemcy, a szczególnie w czasach ostatnich militarnych niemiecki, nie zamierzał do zniszczenia innych, lecz jedynie do chrońnienia Rzeczy przed atakami niezycielwych sąsiadów”.

Krakauer Zeitung z 21 kwietnia donosi: na polecenie dowódcy S. A. Lutze'go, Frank stworzył nową jednostkę t. zw. „S. A. Generalgouvernement”, wzywając wszystkich Niemców do wstąpienia w jej szeregi, aby kraj „nasiąknął duchem S. A.”.

Krakauer Zeitung z 20 kwietnia donosi, iż w dniach 17 do 20 kwietnia żydzi w Lublinie przeniesieni zostali z ghetta dotychczasowego do ghetta poza miasto na Majdan Tatarski. Jako powód przeniesienia Żydów na peryferie, Niemcy podają stale ten sam motyw, jakoby ghetto

Po dniu 20-go września wszystkie magazyny żywnościowe i młyny znajdujące się na Pradze, zostały spalone wskutek bombardowania bombami zapalającymi. Od tego czasu oddziały żyły z posiadanych zapasów.

Służba zdrowia funkcjonowała tylko na szczeblu oddziału. Oddziały tworzyły swoje punkty opatrunkowe. Współpracował przy tym personel Czerwonego Krzyża. Punkty te obsługiwały również ludność miejscową. Ranni odsyłani byli do szpitali. Ze szpitali funkcjonował tylko szpital szkolny Centrum Wyszkozenia Sanitarnego przy ulicy Górnośląskiej. Szpi-

tal okręgowy Nr. 1 przy ulicy Koszykowej, który znajdował się w bezpośredniej bliskości linii bojowej, nie funkcjonował wcale. Szpitale cywilne pracowały. Do ewakuacji sanitarnej używano w przeważającej ilości wypadków wozów o zaprzęgu konnym. Warunki pracy szpitali (wobec braku środków opatrunkowych, natłoku rannych i bombardowań) były wyjątkowo ciężkie.

Około 20-go września szpital szkolny został ciężko zbombardowany i część budynków uległa zniszczeniu. Było wielu rannych i zabitych wśród personelu i pacjentów. (d. c. n.)

Jak Niemcy traktują polskie dzieci

Traktowanie dzieci polskich przez hitlerowców można scharakteryzować przytoczeniem następujących faktów, których autentyczność została ponad wszelką wątpliwość stwierdzona:

Niemcy podejrzewali, że oficer rezerwy zamieszkały w Warszawie przy ulicy Kruczej, bierze udział w walce partyzanckiej w okolicach Radomia. Jego dwunastoletnią córeczkę zaciągnięto na badania do sztabu Gestapo, a gdy nie nie chciała mówić, poddano ją torturom — również bezskutecznie.

Na rogu ulicy Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia zastrzelony został przez żołnierzy niemieckich 9-cio letni Sław Kempinski w momencie, gdy usiłował zerwać „pakat”, podburzający Polaków przeciwko Anglii.

Na stacji kolejowej w Warszawie Gestapowcy wyrzucili przez okno nowonarodzone dziecko kobiety, uciekinierki z Matkini; matka z przeżarcią zmarła na atak sercowy.

Widzimy więc, że i w Warszawie polityka niemieckich okupantów w sto-

sunku do dzieci polskich, ta polityka, której odzwierciedleniem był fakt rostrzelania w Bydgoszczy 130 chłopców (niektórzy z nich mieli po 12 lat) — sła na ustalonej linii wytyczonej, bez najmniejszych odchyżeń i wyjątków.

Jeden z płatnych agentów niemieckich w Stanach Zjednoczonych na łamach prasy usiłował udowodnić, iż dopiero Niemcy wprowadzili barbarzyńskich i zaniebanych Polaków na drogę higieny i kultury ciała. Jest to oczywiście wierutne kłamstwo. Stosunek Niemców do tej dziedziny w Polsce charakteryzuje powiedzenie szefa sanitarnego niemieckiego w Warszawie, Dr. von Kamiński'ego, który na zapotrzebowanie przez szpitale warszawskie gazy, odpowiedział odnośnie dodając: „Polacy mogą zdychać (Polen kann krepiren)”. Wszystko co było zrobione dla zachowania zdrowia mieszkańców stolicy jest wyluznym dziełem lekarzy warszawskich, których poświęcenie i praca przechodziły nieraz ludzkie możliwości.

Z POLSKI CIERPIĄCEJ

było „ogniskiem tyfusu i ośrodkiem spekulacji”.

Litzmannstadtzeitung z 21 kwietnia donosi, że w Grudziądzu na 5 lat obostrożonego obozu karnego skazano 4 Polaków i 4 Polki za kolportowanie antyniemieckiej piosenki na melodię kołody.

Litzmannstadtzeitung z 19 kwietnia donosi, że na kary 8 lat obozu karnego niemiecki rząd w Poznaniu skazał robotników Ignacego Banasza i Władysława Łażewskiego, oskarżonych o zabicie wieprzka. Za to samo „przestępstwo” zabicia jednego prosiaka na 6 lat obostrożonego obozu karnego skazano Franciszka Heine, na 6 lat obozu karnego Katarzynę Bartoszek, na trzy lata — starszoków rodziców. Czyn zakwalifikowano przez niemiecki sąd za „sabotaż gospodarki wojennej”.

Zaraz po zajęciu Lwowa Niemcy ogłosili, iż jest on miastem rdzennie niemieckim. Propaganda usiłuje potwierdzić to konkretnymi dowodami. Jednym ze środków dowodowych ma być masowe przemianowywanie polskich nazw ulic na niemieckie. A więc: ul. 29 listopada nazwana została Germenstrasse, ul. Bieleckiego — Hansaplatz, ul. Szopena — Walterstrasse, ul. Badenich — Hans Sachsstrasse, ul. Rejtana — Reitenstrasse, ul. Matej-

ki — Nomadenstrasse, ul. Poniatowski — Gartenstrasse. W sklepach wywieszono są napisy w języku niemieckim, na murach wiszą niemieckie plakaty.

W Warszawie skonfiskowano nagle wszystkie drukarnie bez żadnego odszkodowania. Dotychczasowi właściciele mianowani zostali zarządcami w charakterze pracowników niemieckiego urzędu powierniczego.

Wydana przez kierownika niemieckiej akcji przesiedleńczej okręgu Warty odezwa do kolonistów niemieckich brzmi jak następująco:

1. Nie nawiązuj żadnych stosunków z Polakami ani w domu, ani w kościele.

2. Nie oddawaj Polakom żadnej rzeczy, jaką zastaniesz w gospodarstwie, — w szczególności nie wolno ci używać czegokolwiek Polakowi w żadnych okolicznościach, chociażby w formie pożyczki, — wszystko co zastajesz w gospodarstwie winieś uważać za swoją własność.

„Munchner Neueste Nachrichten” Nr. 343 z 9. XII. 41 r. informuje:

Do jesieni 1941 r. wzrosła cyfra pracujących w Rzeczy robotników z zagranicy do 2,5 miliona. Prawie połowa tychże, bo milion — to Polacy. Włochów pracuje obecnie w Niemczech 272.000.

CHURCHILL I MOŁOTOW DO ŚWIATA

Premier Wielkiej Brytanii ostrzega Hitlera

London, 10.V.

W drugą rocznicę objęcia władzy, premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill, wygłosił przemówienie radiowe, transmitowane przez wszystkie radiostacje Imperium Brytyjskiego.

Na wstępie swego przemówienia Churchill postawił pytanie, jak się przedstawiła w chwili obecnej sytuacja Wielkiej Brytanii w porównaniu z tym, co było przed dwoma laty.

Równe dwa lata temu, w chwili gdy obejmował władzę, mówił Churchill, Niemcy po wielomiesięcznych, starannych przygotowaniach, całą swoją potęgą rzucili się na Belgię i Holandię, motywując ten krok cynicznie bezczelnym oświadczeniem, iż pragną w ten sposób uchronić te dwa kraje od wojny.

Niezadługo potem spotkał nas cios zdawałoby się najdotkliwszy. Nastąpiła haniebna kapitulacja Francji w Bourdeaux. W chwili, gdy Francja konała, chytry, podstępny i tchórzliwy gracz polityczny, Mussolini, który liczył na łatwy i tani łup, zażądał jej jeszcze z tyłu cios w plecy. Zarazem Włochy wypowiedziały wojnę Wielkiej Brytanii, licząc, że i my nie będziemy mogli kontynuować wojny. Od tej chwili, przez rok, byliśmy sami w walce przeciwko hitleryzmowi i faszystom. Przeżyliśmy chwile bardzo ciężkie. Byliśmy źle uzbrojeni, do wojny nie przygotowani, nie znaliśmy metod walki wroga. Morze Śródziemne było dla nas zamknięte, a Unia Południowo-Afrykańska, jakoteż i nasze posiadłości na Środkowym Wschodzie oraz sprzymierzone z nami państwa, były poważnie zagrożone. Inwazja niemiecka na Wyspy Brytyjskie wydawała się rzeczą bardzo prawdopodobną i bliską. Nawet najlepsi i najpewniejsi nasi przyjaciele przypuszczali wówczas, że zbliża się koniec Wielkiej Brytanii, że i nasza skolei kapitulacja jest rzeczą nieuchronną.

ZWYCIĘSTWA NAD WŁOCHAMI

W tych tragicznych chwilach naród nasz dał dowód niebywałego hartu ducha i niczym niezmożonego męstwa. W przeciągu tego roku, w którym staliśmy sami, oko w oko w walce z dwoma potężnymi nieprzyjaciółmi, w chwilach najbardziej krytycznych, zdołaliśmy nie tylko zażegnać niebezpieczeństwo, grożące nam w Afryce Południowej i na Środkowym Wschodzie, ale ponadto rozbiłszy Imperium Włoskie w Afryce i pokonałszy całą prawie włoską armię afrykańską. W ten sposób zdążyliśmy odwrócić niebezpieczeństwo, grożące Egiptowi, Palestynie, Syrii, Irakowi i Iranowi.

BRYTYJSKA OFENSywa LOTNICZA

Rok biejący stał będzie pod znakiem wielkiej i niustannej ofensywy powietrznej naszego lotnictwa i sprzymierzonego z nami lotnictwa amerykańskiego, które niebawem weźmie udział w akcji w jaknajszerszym zakresie. To będzie charakterystyką działań wojennych roku 1942. Ofensywa, która rozpoczęła się w kwietniu, i która Niemcom już bardzo poważne straty przyniosła — znajduje się dopiero w swoim początku. Ale już przeraziła ona Niemców, którzy

przez swą propagandę usiłują trafić do opinii publicznej Wielkiej Brytanii, usiłują poruszyć jej ludzkie uczucia, wołając, że należy zaprzestać tak barbarzyńskich metod walki jak bombardowanie bezbronnej ludności cywilnej. Jakaż to jednak szkoda, że nie wyznawali tych poglądów przed bombardowaniem Warszawy, przed wymordowaniem w Rotterdamie 20.000 bezbronnych ludzi, przed wyróżnieniem w Belgradzie 50.000 osób i przed zagładą, jaką przyniesli na Wyspach Brytyjskich setkom tysięcy naszych rodaków. Wtedy, gdy Luftwaffe była silna, gdy swastyka królowała nad niebem Wielkiej Brytanii i Europy wtenczas jedynym hasłem niemieckim było „Niszczyc” (ausrotten), a cały naród niemiecki, w jakiejś piekielnej ekstazie wołał: Bombardować, bombardować, bombardować...

Posiadamy filmy ze zombardowanej Warszawy. Widzieliśmy zdjęcia niezliczonych miast, miasteczek i wiosek na kontynencie europejskim, zniszczonych bombami niemieckimi lotników. Sami wreszcie naocznie oglądaliśmy gruz Londynu i wielu innych, tak drogiej nam miejscowości. Ale dzisiaj apeluje się do naszych sumień i do naszej lotności!!! Dzisiaj my posiadamy już znaczną przewagę nad lotnictwem niemieckim, a w najbliższym czasie siły nasze znacznie się jeszcze wzmogą.

Zniszczyliśmy znaczną część niemieckich lotnisk. Zniszczyliśmy wiele fabryk i zakładów przemysłu wojennego niemieckiego. Dzieło nasze kontynuować będziemy. Ofensywa lotnicza będzie się nadal rozwijać. Posiadamy już przygotowaną długą listę miast, gdzie skoncentrowany jest przemysł niemiecki i zapowiadamy, że czeka je taki sam los, jaki spotkał Łubekę, Rostock i pół tuzina innych miejscowości. Specjalnie Zagłębie Ruhry, gdzie skupiony jest ciężki przemysł niemiecki, będzie szczególnie często terenem wizyt naszych dzielnych lotników. Padnie może zapytanie: Cóż ma robić ludność cywilna Niemiec? Odpowiem. Dla niej jest bardzo wygodne i bardzo łatwe wyjście. Porzucić pracę w przemyśle, opuścić okręgi przemysłowe i udać się na wieś. Tam będzie bezpieczna przed bombardowaniem i znajdzie również czas na pozytywne rozmyślanie nad swym losem. Będzie się mogła zastanowić nad tym, co

trzeba zrobić, aby w przyszłości uniknąć tak straszliwych konsekwencji i dojdzie napewno do przekonania, że jedynym winowajcą jest tylko Hitler.

CHURCHILL OSTRZEGA NIEMCÓW PRZED WOJNĄ GAZOWĄ

A teraz chcę poruszyć pewną, bardzo ważną rzecz. Rząd sowiecki wyraził wobec nas pogląd, że Niemcy wobec bezskuteczności innych wysiłków wojennych, mogą na froncie wschodnim użyć gazów trujących. Chcę w tym miejscu wyrazić jaknajpowaźniejsze ostrzeżenie pod adresem dowództwa niemieckiego i oświadczać, że jeżeli wojska niemieckie, niesprowokowane, będą w walce przeciwko naszym rosyjskim sojusznikom używać gazów bojowych, to my uważać będziemy, że użyto gazów przeciwko nam i zastosujemy jaknajostrzejsze represje. Będziemy wówczas również używać gazów w nalotach lotniczych na niemieckie obiekty wojskowe i przemysłowe, a wobec znacznej przewagi naszego i amerykańskiego lotnictwa, jakoteż wobec wyższości gazów, któreśmy na tę ewentualność przygotowali — wojna gazowa okaże się zgubną w skutkach dla Niemiec. Słowa powyższe uważam za publiczne ostrzeżenie Niemiec ze strony Wielkiej Brytanii.

MALTA I MADAGASKAR

Gdy się zastanawiam nad najbardziej w tej chwili aktualnymi zagadnieniami wojennymi — staję mi przed oczami dwie wyspy: jedna wielka, druga mała. Mam tu na myśli Madagaskar i Malte.

Zajmując Madagaskar, który w chwili obecnej mógłby się stać dla nas źródłem niebezpieczeństwa, nie wystąpiliśmy przeciw Francji i nie zamierzaliśmy naruszyć francuskiego stanu posiadania. Madagaskar zachowamy i nadal, aby go oddać wspaniałej Francji i narodowi francuskiemu, którego przedstawiciele u boku naszych wojsk niejednokrotnie zdali egzamin bohaterstwa, szczególnie w czasie ostatniego raidu na St. Nazaire. Oczywiście, że rząd Vichy, który znajduje się u stóp Hitlera, uważał za stosowne protestować, ale Francja, bohaterska Francja, która razem z nami walczy przeciw jarzmu

niemieckiemu zrozumiwała konieczność naszego postępowania.

Druga wyspa — Malta, której dotychczasowy obrońca, gen. Dobby, znajduje się wśród nas, od dwóch lat stała się dla nas symbolem heroizmu i wytrwałości. Napór nieprzyjaciela na wyspę jest silny. Jest ona bombardowana w dzień i w nocy, a jednak broni się i nie myśli kapitulować.

DOTYCHCZASOWE ETAPY WOJNY

Zasadniczo można by dotychczasowe dzieje obecnej wojny podzielić na pięć zasadniczych etapów. Pierwszy etap — to inwazja na Polskę. Drugi — to upadek Francji i zachodniej Europy. Trzeci etap — to czasokres, gdy Wielka Brytania walczy sama i gdy następuje uderzenie na Rosję. Czwarty etap — to wojna w Rosji, a piątym nazwałbym Pearl Harbour. Znamy już wszystkie treści pierwszych czterech etapów. Pamiętamy okres bohaterskiego oporu Polski, znamy dobrze dzieje kapitulacji Francji. Odczuwaliśmy sami przebieg Battle of Britain (walki o Wielką Brytanię). Wreszcie mamy w świeżej jeszcze pamięci wydarzenia, które łączyły się z napadem na Rosję i wszyscy też jesteśmy pełni podziwu dla bohaterskiej Armii Czerwonej, której w tym miejscu przesyłam wyrazy najgłębszego uznania za jej dzielność i wytrwałość.

A teraz omówić chcę piąty etap w historii tej wojny. Wykorzystując okoliczność, że byliśmy zajęci innymi wydarzeniami i wojną na innych frontach, Japończycy zaskoczyli nas oraz naszych przyjaciół amerykańskich i dokonali napadu na Pearl Harbour. W ciągu następnego okresu czasu zajęli wielkie obszary w Azji i posunęli się znacznie naprzód. Zarówno my, jak i Amerykanie ponieśliśmy ciężkie straty na wodach Pacyfiku. Jednakowoż twierdzę, że niedaleki już jest moment, w którym potężna flota sprzymierzonych ilościowo i jakościowo, znacznie przewyższająca japońską, położy kres tym sukcesom japońskim na Dalekim Wschodzie.

Wyrażam przekonanie i wiarę, że wszystkie narody, walczące przy naszym boku o wolność, spełnią swą historyczną misję i powalą raz na zawsze tyranii, grożącą światu.

NIEMIECKIE BARBARZYŃSTWA W ROSJI

Komisarz Ludowy spraw zagranicznych W. M. Mołotow przesłał przedstawicielom dyplomatycznym państw obcych, akredytowanym przy rządzie Z.S.R.R., notę, zawierającą olbrzymią listę okrucieństw i zbrodni dokonywanych przez wojska niemieckie na zajętych terenach rosyjskich. W nocie przytoczono zarazem teksty dokumentów, zdobytych przez Czerwoną Armię, a które służą za dowód, że zbrodnie te dzieją się z rozkazu naczelnego dowództwa niemieckiego, według starannie opracowanego przez rząd hitlerowski programu.

Niektóre z tych dokumentów, względnie wyjątki z nich, przytoczamy poniżej. I tak rozkaz Goeringa, wydany w czerwcu 1941 roku, zawiera na 28 stronach szczegółowy program ograbienia Rosji i wykorzystania

jej zasobów przez Niemcy. Bardzo charakterystyczne są: rozkaz oddziału operacyjnego sztabu generalnego Nr. 34761/41, który mówi: „Jest rzeczą konieczną drogą przynusu odbierać odzież mieszkańcom zajętych terenów” oraz rozkaz gen. Baiera Nr. 1422/41 z 6. XI. 41 r., który zawiera następujące postanowienie: „Obuwie filcowe, znajdujące się w posiadaniu rosyjskiej ludności podlega bezwzględnej rekwiizycji. Zatrzymanie tego obuwia przez prywatne osoby karane będzie tak, jak niedozwolone noszenie broni, a więc śmiercią”. Rozkaz feldmarszałka von Reichenau z 10. X. 1941 r. mówi, że zaopatrzenie cywilnej ludności rosyjskiej w żywność jest zbędnym humanitaryzmem.

Niszczenie miast i wsi rosyjskich

również odbywa się planowo. I tak w rozkazie d-cy 6-ej armii z 10.X.41 r. czytamy: „Należy chronić od pożarów tylko te budynki, które mają być wykorzystywane dla kwaterek wojsk, wszystkie pozostałe należy niszczyć”. Wreszcie w rozkazie Hitlera z 3. I. 42 r. znajdujemy postanowienie: „Jeżeli jakaś miejscowość zostaje opuszczona, należy ją uprzednio zupełnie zburzyć”.

Niemcy niszczą kraj metodycznie, nie oszczędzając najcenniejszych zabytków kultury. Na terytorium okupowanej części moskiewskiego okręgu zniszczono 112 bibliotek, 54 teatry i 4 muzea. Między innymi hitlerowsy obrabowali, a potem spalili, słynne muzeum Borodino, zawierające pamiątki z wojny napoleońskiej w 1812

(c. d. na str. 6)

OFENSYWA NIEMIECKA W LIBII ROZPOCZĘŁA SIĘ BITWA CZŁOGÓW POD BIR HAKIM

Londyn, 27. V.

Rommel rozpoczęła ofensywę w pustyni libijskiej. Pancerna kolumna niemieckiego korpusu ekspedycyjnego „Afrika”, rozpoczęła uderzenie na południowy zachód od Tobruku. Ofensywa niemiecka nie zaskoczyła 8 armii brytyjskiej, znajdującej się pod dowództwem generała Ritchie. Rommel pragnął obejść od południa oddziały brytyjskie i uderzyć na Tobruk. Manewr ten jednak nie udał się.

Walki obecnie toczą się w rejonie El Aden około 10 km. na południe.

wy zachód od Tobruku i w rejonie Akroma około 15 km. na południe od Tobruku. Osobne ognisko walk stanowi Bir Hakim, gdzie walczą oddziały wolnych Francuzów gen. de Gaulle. Zniszczyły one wczoraj 35 czołgów niemieckich.

Obrona Bir Hakim ma specjalnie doniosłe znaczenie, albowiem znajdują się tam jedyne źródła wody na obszar pustyni, rozciągającej się na południe od Tobruku. Bez opanowania tej oazy posuwanie się Niemców w pustyni na wschód jest niemożliwe.

MOŁOTOW O NIEMIECKICH BARBARZYŃSTWACH

(Dokończenie ze str. 5-ej)

roku, oraz dom mieszkalny — muzeum Puszkina. W 13-tu rejonach moskiewskiego okręgu zniszczono 42 cerkwie, między innymi słynną, zabytkową, cerkiew Świętego Mikołaja Cudownego w Możajsku.

Ludność traktowana jest przez okupantów z nieprawdopodobnym okrucieństwem. Instrukcja niemieckiego naczelnego dowódcy p. t. „Jak obchodzić się z jeńcami i ludnością cywilną nieprzyjacielskiego kraju” — przewiduje, że oficerowie odpowiedzialni są za to, aby obchodzenie się z ludnością było bezlitosne. Za ukrycie żołnierza sowieckiego albo partyzanta grozi kara śmierci. Jeżeli winny ukrycia uciekinie, należy wziąć zakładników w spośród miejscowej ludności i powiesić ich. O ile w przeciągu następnych 24-ch godzin winny nie odnajdzie, należy wziąć podwójną liczbę zakładników i też ich powiesić.

Wszędzie, gdzie przychodziły wojska niemieckie pierwszą ich czynnością było rozstrzelanie „dla przykładu” i „na postrach” pewnej ilości niewinnych mieszkańców. Niekiedy hitlerowscy oprawy posuwają się do czynów zdawałoby się już niemożliwych w dzisiejszych czasach. I tak w mieście Soley, leningradzkiego okręgu, nauczyciela Agiejewa oraz ucznia Baranowa, podejrzanych o udzielanie pomocy partyzantom, wbito na pal i wystawiono na widok publiczny. W Pokrowskiej Radzie wiejskiej, kurskiego okręgu, hitlerowcy zmusili wieśniaka Aliechina, aby sam sobie wykopął grób, przy czym musiał on, dla „wzięcia miary”, kilkakrotnie kłaść się do wykopanej jamy. Następnie okrutni żołnierze niemieccy połamali swej ofierze ręce, obcięli uszy i wykluli oczy. Podobnych przykładów niemieckiego bestialstwa znajdujemy w nocy mnóstwo.

Nieskończenie długa jest też lista morderstw masowych. Okrucieństwa hitlerowców przewyższają tortury średniowiecza. Niemieccy żołdacy zabijają dzieci w oczach rodziców, urządzają prawdziwe polowania na ludzi, mordują niewinną ludność

wszelkimi sposobami: palą na stosach, zakopują żywcem, rozebranych do naga przywiązują do słupów na kilkudziesięciostopniowym mrozie i polewają wodą. Wśród strasznych mąk zginęło 7 stycznia 1942 roku 110 bezbronnnych mieszkańców wsi Pobusz, okręgu smoleńskiego: 9-ciu starców, 51 kobiet i 50 dzieci. 15 marca 1942 roku, we wsi Łykowo, orłowskiego okręgu, hitlerowcy zgładzili 680 osób. 27 października 1941 roku dokonano straszliwej rzezi w Taganrogu: z rozkazu niemieckiego komendanta miasta przeszło 3000 osób, w tym całe rodziny, zgromadzone w jednej ze szkół, skąd je wywieziono w pole i wszystkich rozstrzelano ogniem karabinów maszynowych.

Hitlerowcy nie szanują również najprymitywniejszych przepisów prawa międzynarodowego, dotyczących jeńców wojennych. Z wziętych do niewoli żołnierzy Armii Czerwonej, zderza się odzież, zmusza się ich do najcięższych prac morząc ich zarazem głodem. Wreszcie, na porządku dziennym znajdujemy wypadki bicia i mordowania jeńców. Wszystko to dzieje się, jak tego dowodzą dokumenty, cytowane w nocy Mołotowa, z rozkazu niemieckich władz. Długą listę przykładów nieludzkiego obchodzenia się z jeńcami sowieckimi, kończy następujące oświadczenie:

„Wręzione sowieckiemu ambasadorowi w Londynie, w dniu 13 lutego r. b., memorandum rządu polskiego o położeniu jeńców sowieckich na polskim terytorium, uzupełniona posiadane przez nas informacje licznymi przykładami nieludzkiego obchodzenia się niemieckich władz z sowieckimi jeńcami. Słusznie zaznaczono w polskim memorandum, że obchodzenie się z jeńcami sowieckimi przedstawia jedną z najhaniebniejszych stron niemieckiego barbarzyństwa”.

Notę swą kończy komisarz Mołotow słowami: „Rząd hitlerowski i jego pomocnicy nie unikną surowej odpowiedzialności i zasłużonej kary za niesłychane zbrodnie, których dopuścili się wobec narodów Z. S. R. R. i wszystkich kochających wolność narodów”.

PAN PIECYK MA GŁOS

A L A R M !

Faktycznie powiem, że z tem alarmem nocem to duży kanfus wyszedł dla wojskowy płci męskiej, bo co tu w bawelne obwiąć — pierwsze na placu zameldowali się kobiety, czyli Pestki. Sprawiedliwie zauważam, że my chłopcy jesteśmy przegrane 0:5 do babskiej załogi, ale swoją szosą nie kapuję, jak to się stało.

Znam kobiety, jak to się mówi — osobiście i z widzenia i wiem, że w cywilu taka rzecz nie mogłaby się uskutecznić, bo zaczęła kobieta w swoje kiecki, łatki — szmatki i dolne desusy się nabiła, zaczęła ondulacje oporażdziła, zaczęła facjate na tynek i na olejno zaciągnęła, to regularny meczyna bez ten czas mógł suchą nogą przejść z Woli na Mokotów i z powrotem.

Pamiętam przecie, jakie pierepalki miałem w Warszawie z moją rodzącą żoną Florcją, jakeśmy się gdzie na zabawę wybierali. Zaczem się ta dana moja połowa wyszytowała, to już nie było po co w goście chodzić — już cała zagrycha była wrabana, a po czysty wyborowy i po Ilaberbuszu tylko pasuda ostała,

Podobnież w wyższy branży towarzyskiej akonto babskiego guzdrania toaletowego dochodziło nie tylko do draki, ale i do ciężkiego uszkodzenia ciała. Pewien jeden hrabia podobnież hrabinie tępa żyłatką zaszlachtował, za to, że bez 6 godzin w sztywnym gorsie przy fraku czekał aż czem się hrabinią na bal wyszytuję. I sądownie karaniem za to nie był.

Znakiem tego, kłoby się spodziewał takiego gazu po naszych wojskowych kobitach?

Jak ten alarm wybuchnął, to pomiędzy mężczyznymi sodoma — go-moła się zrobiła. Kuždy jeden dawaj dopiro do jadłospisu zagładać, co w co pakować, co gdzie przytroczyć... Czy perelina gumiana na siebie, czy w plecak, czy w chlebak?... Brać

PŁK. HULLS OPOWIADA

(Dokończenie ze str. 2-ej)

ski, któremu „Sokół” podlega, zareczał mi, że duch marynarzy polskich jest wprost wspaniały, bojowy, agresywny i pełen optymizmu. To samo o lotnikach polskich opowiadano mi w Anglii. W krótkim czasie tak się żyli oni z naszymi maszynami, wykonyują tak śmiało i precyzyjne naloty, że są rzeczywiście chluba i lotnictwa Sprzymierzonych.

Jeżeli chodzi o mój pobyt przy Armii Polskiej, będę szczęśliwy, jeżeli potrafię spełnić to co jest moim obowiązkiem, to znaczy być pomocnym przy dostawach materiałów, które są Armii Polskiej potrzebne. Ufam, że wspólnie z naszym sojusznikiem, Związkiem sowieckim, będziemy mogli rychło już dostarczyć wam wszystkiego czego potrzebujecie.

I. C.

żelazny melonik na łeb, czy go do plecaka przytroczyć?

U niektórych w manaskach jeszcze trochę grochowy na śniadanie zostawic — pucuj teraz stółowe zastawie! A znowuż paski rzemieńne zmontować! Nie każdy zaraz jest fachowem monterem albo angielskim rymarzem... A najgorsze, że gonią, poganają jak wielkie nieszczęście! W pałatkach ciemno, jak u murzyna w głoście!

Zaczem ja uskuteczniłem pełne pochodne przysposobienie, to pot się że mnie lał jak jasny gwint.

A — popatrz — takie niby delikatne facetki, takie Pestki owocowe, w tryniga były fertig i już przed wszystkimi mężczyznymi sterzają na placu. Nie mogłem z podziwianą wyjść i dopiero Felek Piekutoszczak mnie wyklarował całe przyczynie.

— Widzisz pan, panie Piecyk, co to się znaczy wojsko. Każda jedna jednostka nabiera drygu i organizacji społeczny. Zeby niewiedzieć, jaka oferta, musi się leguraminowo przysposobić. Służba nie družba, musie haska, rozkaz nie kiełbaska. Rozkazu słuchaj uchem — nie brzuchem! Wszystko jak w zegarku — noga w butcie, łeb na karku!

A kobiety właśnie posiadają w sobie te punktoalność i drobiazgliwość.

Podobnież w jeich bakalione panuje taka wzorowa wyszczyplina, że muchla nie sądzić. Wszystko co pani Komendantka powi, wysłouchają i uskutecznią systemem bezszmerowym.

Powiadziano: ondulacje w kłaki szarpnają usunąć i już — panie — masz same lagarsony. Niekłóre gorliwsie to nawet maszynką zero kazali się osmyczyć.

Ledwo Pan Generał wyraził się na odprawie akonto malowania cyferblatu, już — panie — wszystkie facjaty jak zalazerm wymyle: Wszystkie pudry, pomadki, kremy — na mleko i jajka zamienione.

Bo widzisz pan, panie Piecyk, kobieta jest jak ten ogrodnik — musi przesadzać.

W cywilu, czyli w wolnym stanie będzie się walkonic, sztyftować, malować, hrabinie odstawić — bo to jej prawo.

Ale ubierz pan ją w mundur — będzie takim żołnierzem, że mężczyzna przy niej frajer.

Takiem prawem przy pierwszy okazji kobiety w kozł róg nas zapędzili, ot co!

A ja mu na to: — Sprawiedliwie pan wytuszcza, panie Fluś! Fach fachtom, żeśmy się przez te Pestki na wstyd nadziali, ale — niech mnie kubelkiem z wojska wyleją, jeżeli podobna okoliczność jeszcze się powtórzy! Ja tam jestem z przedwojennych ludzi i powiadam — co chłop, to chłop! I żadna inna płeć nie może go przeskoczyć...

Wuj Tom

ZAPŁATA ZA LONDYN, WARSZAWĘ....**1250 BOMBOWCÓW NAD KOLONIĄ**

Londyn, 31. V.

Winston Churchill dotrzymał słowa. Sprawiedliwości sta się zadość. Kolonia, wielki ośrodek przemysłowy i kulturalny Niemiec leży w gruzach. 3 miliony kilogramów (3.000 ton) bomb wszelkiego kalibru spadło na miasto. Pożary widoczne są z wybrzeża holenderskiego. Prasa londyńska podkreśla, że jest to wydarzenie o doniosłości historycznej.

Brytyjskie i polskie formacje bombowe, w liczbie 1250 samolotów, dokonały gigantycznego raidu w nocy z 30-go na 31-go maja, atakując ośrodki przemysłowe w Zagłębiu Ruhry i w Nadrenii, ze szczególnym uwzględnieniem zakładów ciężkiego przemysłu, skoncentrowanego w Kolonii i okolicach.

Oto jaki przebieg miało to historyczne bombardowanie. Nalot trwał dokładnie 90 minut. Akcja była tak świetnie zorganizowana i powiązana, że co minutę, fala za falą, 12 bombowców atakowało miasto. Całą akcją kierował sztab lotniczy, znajdujący się w jednym ze samolotów. Niemiecka artyleria przeciwlotnicza, sławna Flak, była zupełnie bezsilna, a przecież marszałek Goering chwalił się, że Kolonia jest najlepiej bronionym miastem Niemiec.

Jak opowiadają lotnicy, którzy uczestniczyli w nalocie, w mieście wybuchły tak potężne pożary, wznosiły się tak wysokie słupy ognia, miasto było jednym wielkim morzem płomieni, których odbłask był tak silny, że mieli wrażenie, iż samoloty, w których się znajdują, płoną. Po bombardowaniu słupy dymu wznosiły się do wysokości 5.000 mtr. Na miasto spadały między innymi nowe czterotonowe bomby. Jeden z lotników opowiada żartobliwie, że nad Kolonią był taki ruch jak na Picadilly (główna ulica Londynu).

W jednej chwili w 1250 samolotach, znajdujących się nad miastem, było 7.000 ludzi załogi.

35.000 kilogramów bomb (35 ton) spadało co minutę na miasto.

Cios był dobrze wymierzony. Kolonia jest wielkim ośrodkiem przemysłowym, produkującym sprzęt wojenny i amunicję. Zakładów przemysłowych, znajdujących się w Kolonii, nie można było przetransportować w głąb kraju. Zostały one doszczętnie zniszczone.

Premier Winston Churchill wysłał, natychmiast po otrzymaniu pierwszych wiadomości o tak niezwykle sprawnie zorganizowanym nalocie, telegram gratulacyjny marszałkowi lotnictwa Harrisowi. Należy przypomnieć słowa marszałka Harrisa, wypowiedziane nie dawno, że o ile Wielka Brytania będzie w stanie wysyłać na kontynent jednorazowo 1000 samolotów — wojna musi się skończyć w jesieni tego roku. To jest obecnie w stadium realizacji. Marszałek Harris powiedział również wówczas, że gdyby można było jednorazowo wysłać 20.000 samolotów — wojna skończyłaby się tego samego dnia. Nalot w tych rozmiarach jest w tej chwili jeszcze niemożliwy ze względu na konieczną do tego celu olbrzymią ilość obsługi. Bo przecież dla przygotowania wielkiego sobotniego nalotu na Kolonię potrzebna była obsługa pomocnicza w ilości przeszło 100.000 ludzi.

44 samoloty nie powróciły do baz. 264-ch lotników biorących udział w locie zginęło. Wynosi to mniej niż 4% ogólnej liczby samolotów, biorących udział w akcji. A więc straty bardzo nikłe, w porównaniu z wyrządzonymi szkodami. Niemcy nie rzucali nigdy do walki tak dużej ilości samolotów. Nie byli w stanie i nie będą więcej w stanie. Bo przecież w punkcie kulminacyjnym bitwy o Wielką Brytanię, w okresie największego rozkwitu Luftwaffe, marszałek Goering wysyłał w bój maksymalnie 500 samolotów, niosących na pokładach 600 ton materiałów wybuchowych. Naloty niemieckie trwały od 7-ju do 8-ju godzin — daleko skuteczniejsze bombardowanie brytyjskie tylko 90 minut. Niemcy tracili przeciętnie 10 do 12 procent ogólnej liczby swych samolotów—R. A. F. i P. A. F. (Polish Air Forces)—poniżej 4%.

Radio Londyn zapowiadało dzisiaj w nocy, że teraz miasta niemieckie będą niszczone systematycznie jedno za drugim, tak jak Kolonia.

Teraz role się zmieniły, mówi od siebie sprawozdawca radia londyńskiego. Za zniszczenie Londynu, Exeteru i Norwich odpłacamy my dziesięciokrotnie.

20.000 zabitych i 45.000 rannych — oto ofiary nalotu na Kolonię. Wiadomość tę, pochodzącą z kół neutralnych, podała najpoważniejszy dziennik nowojorski „New York Times”.

Według ostatnich relacyj żaden z lotników polskich nie zginął nad Kolonią. Wszystkie polskie bombowce powróciły do baz.

Zakłady Kruppa płoną....**1036 bombowców atakuje Essen**

Londyn, 2. VI.

W chwili kiedy nad płonąca Kolonia unoszą się jeszcze kłęby dymu, formacje bombowców brytyjskich i polskich, w liczbie 1036 maszyn — dokonały wielkiego nalotu na Essen i okolice. Największe zakłady przemysłu zbrojeniowego Kruppa stoją w płomieniach. Wielka Brytania dowiedziała się o nalocie na Essen, drugim skolei wielkim bombardowaniu R.A.F'u i P.A.F'u, z ust premiera Churchilla, który, wśród huraganowych braw, zawiadomił Izbę Gmin, że lotnictwo brytyjskie wymierzyło nowy cios w centrum przemysłu wojennego Trzeciej Rzeszy.

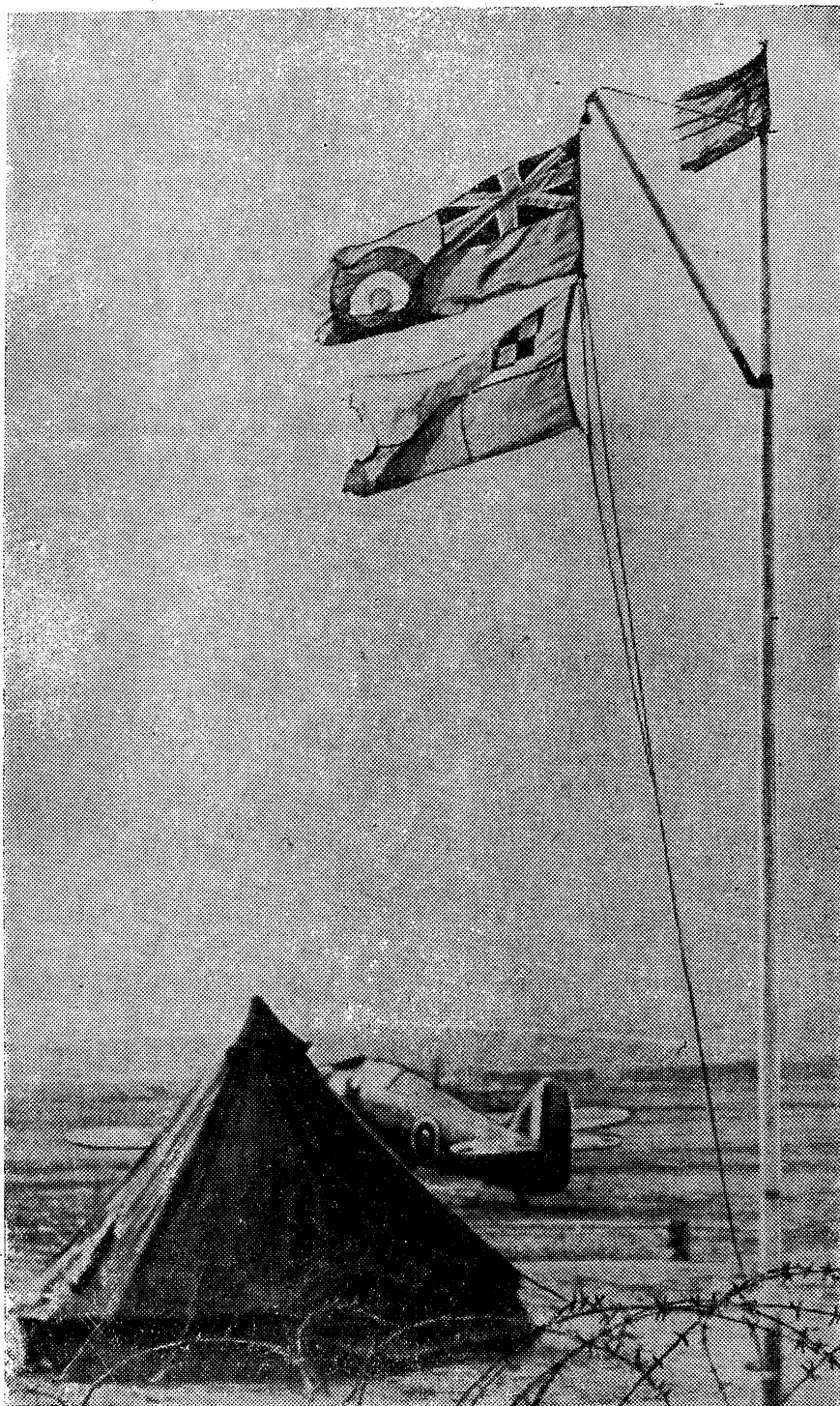
Z 1036 samolotów do baz nie powróciło 35 maszyn. Wynosi to 3% ogólnej liczby. Tak więc straty są mniejsze niż przy nalocie na Kolonię.

Minister lotnictwa brytyjskiego, sir Archibald Sinclair, w przemówieniu, w którym dziękował lotnikom za ich bohaterską postawę, podkreślił, że każdy nalot w tych rozmiarach wymaga pieczołowitych przygotowań i że na to, by lotnictwo brytyjskie mogło teraz tak skutecznie bombardować Rzeszę, musiało się dłużej miesiące ciężko pra-

cować. Podobnie jak premier Churchill minister Sinclair zapowiedział, że od dziś lotnictwo brytyjskie systematycznie niszczyć będzie miasta niemieckie. Dla ludności niemieckiej, mieszkającej

w miastach o znaczeniu przemysłowym posiadają tylko jedną radę — oświadczył Sinclair — niech opuszczą miasta, niech rzucą pracę i kryją się po polach.

Te bandery panują na niemieckim niebie



BANDERY BRYTYJSKICH I POLSKICH SIŁ POWIETRZNYCH NA JEDNYM Z LOTNISK
WIELKIEJ BRYTANII

G 94021

Wydaje Biuro Propagandy i Oświaty P. S. Zbr. w ZSRR.
Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 11-ej — 13-ej

Tłoczono w Druk. Pol. P.S.Zbr. w ZSRR.
Pieczętano w Pol. Tip. Polsk. Armii w ZSRR